

SZUKA OSOBOWA 81/82

PISMO PROGRAMOWE
WROCŁAW 2000 ROK XI

OSOBA - ZNAK - ESEJ
± MIESIĘCZNIK

ZAWARTOŚĆ NUMERU

- 2 SŁOWA EWANGELII - *św. Łk 12,4-10*
3 Stanisław Chyczyński {grafika} - "APROXYNACJA
PSEUDOKUBISTYCZNA"
4 Wiesław J. Mikulski {poezja} - "—"
- "ŻONIE"
- "—"
- "—"
8 Piotr Szreniawski {poezja} - "ZAŚPIEWAM PIEŚŃ"
- "NIEPEWNOŚĆ"
9 Lucjan Zuzia {proza} - "PUKANIE DO DRZWI"
- "PORACHUNKI"
11 Jan Michał Orion {proza} - "NAWIEDZENI"
- "W JEDEN ROK DO KOŁA ŚWIATA"
- "MOJE SAN FRANCISCO"
18 Paweł Zawadzki {artykuł} - "BEZMIECHOWA, BLIŻEJ NIEBA"
21 Ryszard Marek Kędzierski {artykuł} - "PYTAJĄC O LITERATURĘ
SACRUM"
29 VARIA
29 NOTA AUTORSKA

Szuka Osobowa
ul. Złocieniłowa 3
51-251 WROCŁAW
POLSKA

Druk

niejcie
na
zinczek

„Mówię wam, przyjaciele moi, nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a nic więcej uczynić nie mogą. Ja wam pokażę, kogo macie się bać. Bójcie się tego, który, gdy zabija, może wrzucić do piekła. Tak, powtarzam wam, tego się bójcie.

Czyż nie sprzedają pięciu wróbli za dwa asy, a przecież Bóg nie zapomina o żadnym z nich! A nawet wszystkie włosy na waszej głowie są policzone. Nie bójcie się! Wy warci jesteście więcej niż wiele wróbli!

Mówię wam: Kto przyzna się do Mnie przed ludźmi, do tego Syn Człowieczy przyzna się przed aniołami Bożymi. A kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed aniołami Bożymi.”



APROXYMACJA
PSEUDOKUBISTYCZNA

Stanisław Chyczyński (grafika)- APROXYMACJA PSEUDOKUBISTYCZNA

I

Areopag płonie słońcem
 ponad nim tryumfuje
 pogański Panteon
 młoda szyitka w czarnym
 do kostek okryciu
 w czerni na twarzy
 w czarnych okularach zerka
 bystro wokoło

II

Chrystus powróci tu
 przyniesie prawdę i miłość...

Atemy, 1997 r.

ŻONIE

tak bardzo lubisz kwiaty
 doniczkowe cięte
 mówią że z nimi rozmawiasz
 dlatego tak pięknie rosną

kwiaty naszego szczęścia
 otulone Twoimi dłońmi
 podlewane przez Ciebie
 wciąż zakwitają

gdy byłem dzieckiem
 bawiłem się z motylami i biedronkami
 noc jak matka tuliła mnie do snu
 obsypując go srebrnymi klejnotami gwiazd

gdy byłem dzieckiem
 kwitjące drzewa i kwiaty
 przyspieszały bicie serca
 słońce w progu dnia
 otulało swymi ciepłymi ramionami

na ulicach spotykałem bohaterów z bajek
 ilustrowanych przez Szancera
 ksiądz pani w szkole i pierwszy elementarz
 wprowadziły mnie na szczęśliwą drogę życia...

--- --- ---
 z rzeki ciszy
 czerpię orzeźwiającą wodę na skronie nakładam
 jej krople spływają
 po twarzy na ziemię

niebo wybucha słońcem
 jego bezdenny żar
 wylewa się na mnie
 powoli odchodzę w cień

by z rzeki ciszy
 wypić orzeźwienie
 by rozgrzaną twarz
 zanurzyć w jej toni...

--- --- ---
 z dzbanów marzeń
 wypłukuję kurz
 pkruszyny wspomnień
 liście lata

płynie życie
 wartkim nurtem dni
 z tego świata
 do tamtego świata...

--- --- ---
 niebo jest drabiną
 wysoką jak miłość

--- --- ---
 SKORO CZAS TO PIENIĄDZ
 rozliczmy się z czasu
 jak z pieniędzy...

--- --- ---
 kwiat otwiera się na słońce
 człowiek - na miłość...

--- --- ---
 całe tony ustaw nie zastąpią
 człowiekowi miłości...

Wiesław J. Mikulski

ZAŚPIEWAM PIEŚŃ

Zaśpiewam pieśń o potędze Stworzyciela
 Niech dowie się jeździec
 Że w oczach dziecka
 Zostanie obraz zwycięstwa lub przegranej
 "Przegrasz - dziecko przyciśnię mocniej lalkę
 A matka dziecko"
 Niech dowie się, że istnieje
 Pośród światów
 A o bohaterstwie zapomną już jutro
 Jeśli zamilknie pieśniarz

NIEPEWNOŚĆ

Ważna jest higiena
 koszule mają wisieć po prawej stronie szafy
 żebyś nie budząc pajaka z sufitu
 potrafił tam sięgnąć bez wahania.

Ważna jest higiena
 dlatego sprzątam kurze
 i otwieram okno.

Wciągam powietrze
 a tam jest życie.

Kiedy czytam
 i potem sam układam słowa
 też nie mogę oddać się bezładowi, strachom i niemocy
 ważna jest higiena,
 ważny jest człowiek.

Piotr Szreniawski

LUCJAN ZUZIA *proza*

z cyklu: MINIATURY

PUKANIE DO DRZWI

Był wczesny, zimowy poranek. Obudziło mnie pukanie do drzwi. Zły, że musiałem wyjść z ciepłego łóżka, podszedłem do nich i nie patrząc przez wziernik otworzyłem je.

Przedemną stał człowiek w podartym ubraniu. Powiało od niego chłodem przyniesionym z ulicy.

Spojrzał na mnie prosząco i powiedział:

- Może mógłbym dostać...

Nie wysłuchałem go do końca. Zatrzasnąłem przed nim drzwi.

W tej samej chwili poczułem wyrzuty sumienia.

"Może był głodny" - pomyślałem. Natychmiast powróciłem.

Na korytarzu nie było nikogo.

"Mam chyba przewidzenia" - pomyślałem.

PORACHUNKI

W trakcie rozmowy z przyjaciółmi z różnych sfer, wykonujących różne zawody, powiedziałem prowokująco, że każdy człowiek powinien co jakiś czas prowadzić porachunki ze sobą. Jedni uśmiechali się dwuznacznie, inni byli zażenowani, a jeden z obecnych powiedział: "Takie rzeczy robi się dopiero u schyłku życia". Na to odezwał się inny: "Co ci przyjdzie wtedy z porachunku, kiedy nie będziesz miał żadnych możliwości, żeby zmienić to, co już zrobiłeś, ani tego co powinieneś jeszcze zrobić.

Po tej replice wszyscy zamilkli. Trwało to kilkadziesiąt sekund. O czym myśleli nie wiem. Ale myśleli - to było istotne.

Lucjan Zuzia

JAN MICHAŁ ORION

proza

"NAWIEDZENI"

Jest to krótka opowieść o przypadkowym spotkaniu dwóch Polaków, którzy kiedyś razem studiowali.

On był bratem, bo gdyby istniało Bractwo studenckie, byłby jego szefem. A tak, w ówczesnych realiach politycznych, zmieścił się jedynie w Samorządzie Studenckim i KPN Moczulskiego i Króla.

Nosił inicjały zbliżone do J.P. „Dziadka”, „Ziuka” - bo W.P.

Był zwolennikiem dyktatury, niczym wówczas szachin-szach Iranu Reza Pahlawi, z tym, że tamtego strącono z tronu, a W.P. zatrzymał się między 2 a 4 rokiem studiów, z powodu swej pracy społecznej, mimo stanu wojennego, na UJ w Krakowie. To były ukryte struktury NZS i podziemnych partii politycznych, z KPN na czele.

Pamiętam, że gdy przyjechał Papież do Collegium Maius, W.P. całował Go w pierścień, a ja tylko mogłem być obserwatorem...

Też wojsko: on był dowódcą kompanii - ja sekundowałem, jako pisarz.

Rozdzieliła nas nauka, a także sprawy osobiste. Ja miałem rok za sobą, poświęciłem się pisaniu i obronie pracy

magisterskiej, miałem narzeczoną ze Śląska. On utknął na dobre w robocie politycznej, miał za sobą nieudane małżeństwo ze Ślązaczka, syna, którego wychowywał. No i koniec końców, on wiele więcej przeżył - był starszy o 9 lat.

Zawsze poważny, nigdy nie umiał żartować, choć z cudzych żartów śmiać się umiał. Bardzo dobry zadatek na polityka. Bardziej pomagał ludziom niż szkodził, stąd cieszył się niebywałą popularnością. Ponieważ on pochodził z Krakowa - ja ze wsi, była to jedyna różnica, jaka nas głębiej dzieliła i w końcu - rozdzieliła. Poznane wtedy poglądy W.P. przestałem podzielać, gdyż taka była sytuacja w kraju. Zresztą rozdzielił nas los. Ja byłem nauczycielem, dalekim od polityki w 1989 roku, początkującym poetą i pisarzem oraz publicystą - on posłem Sejmu Kontraktowego.

Zapewne zapomnielibyśmy o sobie całkowicie, gdyby nie przypadkowe spotkanie na ulicach Wrocławia. On sięgał już 50 lat i nadal łączyły go z J.P. tylko inicjały i poglądy. Ja byłem niewinnym skrybą, objeżdżającym III Rzeczypospolitą.

Wierzył nadal, że wybiję się na J.P., ten W.P. Historia pisała im wszak różne role, geniuszowi J.P. nie dorównał nawet Lech Wałęsa, a cóż dopiero W.P.?

Nie wiem, nie poznał mnie. Nie chciał, czy też nie mógł. Nie wiem co robił na ulicach Wrocławia, z tramwaju widziałem jak szedł piechotą w stronę Rynku, z którego ja wracałem...

Nadal wyglądał na "nawiedzonego", jak w latach swojej młodości - nikogo poza sobą nie dostrzegał. Swoisty narcyzm. Pozostawał sam, niczym wilk stepowy, nie miał nadal obrączki na palcu.

Tam, we Wrocławiu, nasze drogi zdawały się rozchodzić już na zawsze. Pozostały wspomnienia z NZS. Wtedy widziałem w nim wodza, teraz już - nie. Kończył 50 lat, był za stary, by dorównać chociaż Krzysztofowi Królowi. Pozostawał W.P.

Uciekłem tramwajem od "nawiedzenia". Tak oto kończą się niekiedy młodzińcze sny. Od tamtego lata dwóch "nawiedzonych" nie widziało się już więcej, choć cel, jaki mieli w młodości przyświecał im nadal.

W JEDEN ROK DOKOŁA ŚWIATA

Żył sobie człowiek, któremu wydawało się, że przeżyje 150 lat, a może i dłużej.

Że zdąży wyemigrować z Polski, do niej powrócić, osiąść w kupionym przez siebie majątku ziemskim i wieść starczy żywot u boku żony i dzieci.

Nieważne, jak miał na imię, jak się nazywał - ważne, że był. Żył w wolnej Polsce i wiodło mu się niegorzej. O taką Polskę walczył w szeregach NZS, potem - "Solidarności".

Ale nic nie trwa wiecznie! Skończył się wraz ze studiami NZS, skończyła się z Wałęsą "Solidarność". Wałęsa to był człowiek - jej symbol, którego Kancelaria odpowiadała na każdy list zwykłego człowieka i który jeszcze liczył się z wolą ludu. "Vox populi - vox Dei".

Ale przegrał - wrobiła go telewizja. I nastał nowy Prezydent III RP. A z nim nasz bohater nie znał się tak, jak z Wałęsą. Toteż postanowił wyemigrować. Tylko, że nie miał pieniędzy zbyt wiele, a całego Hłaskę znał prawie na pamięć.

Więc pozostał.

Tutaj uległ wypadkowi i dostał rentę.

Mimo to wewnętrzny niepokój nie pozwalał mu spać po nocach. Wciąż szukał Boga wśród ludzi, ciągle myślał o Wałęsie i "Solidarności", AWS nie była dla niego tym samym...

Wierzyć zaczął, że przyszłość należy do KPN, bo chociaż w większości niewykształceni, to przecież młodzi, silni, zdrowi...

Czy się mylił? Odpowiedź, jak na razie, zna tylko wiatr, jedyny przyjaciel naszego bohatera. Gdyby bowiem KPN nie zadzierał ze wsią - wszystko byłoby o'key. A tak...

Nasz bohater myślał długo nad swoją przyszłością: był młody i choć kaleka - przyszłość miał przed sobą. Toteż po pobycie w sanatorium, zamknął się w swej kawalerce w Lesku i przez tydzień z niej nie wychodził.

Wreszcie podjął męską decyzję: niech drzwi od świata zamknie za nim furtian.

Rzucił mieszkanie, zgłosił się do Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi.

- Czego pan tutaj szuka? - zapytał furtian, gdy tylko otworzył okienko w klasztorze.

- Chciałbym się dowiedzieć, czy nie potrzebujecie historyka?

- Potrzebujemy, nawet dwóch... - odparł z uśmiechem furtian.

Drzwi klasztoru zamknęły się za naszym bohaterem cicho, bezszelestnie... Wybrał więc wewnętrzną emigrację i Boga.

"Czy ja wytrzymam w tym celibacie chociaż 5 lat?" - zastanawiał się przed snem...

Niedługo zagrzebał miejsca, takie niespokojne dusze wiecznie się tułają, nie mogąc sobie nigdzie znaleźć miejsca.

Po pół roku opuścił mury klasztoru w Starej Wsi i wrócił do Leska. Podjął pracę w szkole na pół etatu, poznał młodą dziewczynę i zakochał się. Wówczas się pobrali.

Podobno Józef Wissarionowicz Stalin w samotności był w seminarium duchownym. Nasz magister jednak nie miał takich zapędów: zapisał się na stróża wolności - do Unitów. I tam pozostaje do dziś. Jest w Lesku znany z roztargnienia i przebytej drogi.

Przed nim rodzinna kariera. Czy nastąpi?

MOJE SAN FRANCISCO

Długo jeździłem palcem po mapie, nim na olbrzymiej polaci USA, stróża dziennego i nocnego demokracji, odnalazłem San Francisco - miasteczko - legendę, rozślawione przez wielu pisarzy.

Skrycie marzyłem o nim, jako o naślonecznionej dolinie, w której można tworzyć wciąż nowe opowiadania i wiersze.

To prawda, z całą pewnością przychodziłoby mi to trudniej niż tutaj, wiadomo - walka o byt, o źródło utrzymania - ale ciekawość świata przemogła mnie i kusiła, oj, jak kusiła...!

Na szczęście skończyło się tylko na kuszeniu. Zapamiętywałem bowiem wzrokowo swoją fotografię sprzed bardzo wielu laty, z pewnej manifestacji: "Niech żyje Lech Wałęsa - twórca Nowej Polski!" było wypisane na transparencie nade mną rozciągniętym, a ja stałem pośrodku.

Więc teraz wdzięczny jestem tej Nowej Polsce, II RP, że umożliwiła mi pisanie, tworzenie, w rodzinnych Izdebkach, bo któż z nas nie marzy skrycie o powrocie do kraju dzieciństwa... Niedawno zrozumiałem, że nawet gdybym objechał nie pół, ale cały świat, i tak w końcu wyładowałbym tutaj właśnie.

Mam tu swój kościół, do którego chodzę, swego antagonistę - komunista, jedynego autentycznego w całej wsi, trzęsącego nią zresztą, jak mu się podoba. Chociaż z roku na rok jest coraz lepiej...

I - w końcu - mam Maryję i Jezusa Chrystusa, którzy mnie prowadzą przez życie.... pomagają, gdzieś z wszechświata, z niebios, po prostu - z Absolutu...

Nie potrzebuję się martwić o źródło utrzymania - mam je.

Czyż moja dolina - Izdebki - nie jest cudowna, cudowniejsza nawet aniżeli San Francisco?

Nie wiem, to się jeszcze okaże, zwycięstwo demokracji, wolności, pewnie nawet tutaj, w zapadłej, podkarpackiej wsi, ale leżącej pod serpentynami, z wieżą kościoła widoczną z oddali, z Węgierskim Szlakiem i grodziskiem, z lasami i polami, cudownie złocistym latem...

Prawie nadniemeńskie krajobrazy...

Każdy kocha to co mu najbliższe. Ja pokochałem pobliskie miasteczko - Brzozów, ale mieszkam wole w Izdebkach, bo tu cisza i spokój i radość tworzenia. A w Brzozowie można uczyć i kochać go, jak San Francisco.

Zresztą, dopiero niedawno wyczytałem, że tam pogoda taka sama jak u nas.

Więc, po cóż szukać widzeń nad Zatoką San Francisco, skoro można je mieć tutaj, na miejscu.

Czytałem zachłannie literaturę wszelaką, czasopisma, gazety - z których - co lepsze prenumeruję. Więc, jeszcze jedna ważna sprawa - nie naśladowę dosłownie Miłosza, laureata Nobla literackiego, tylko podoba mi się jego styl życia, tam, na przymusowej emigracji.

Brak mi tylko takiego środowiska, jakie ma On, ale żyję, jak Herbert, w zamknięciu prawie. Tak powstają najwybitniejsze dzieła.

Może kiedyś jeszcze stworzę dzieło swego życia, bo debiut

miałem udany - tak oceniła krytyka i czytelnicy, z którymi się po okolicy spotykałem.

Czy się uda? Może, jeśli nie pokona mnie czas i choroby...

Izdebki, marzec 1999 r.

Jan Michał Orion

PAWEŁ ZAWADZKI

artykuł

BEZMIECHOWA, BLIŻEJ NIEBA

W sercu Bieszczad, w odległości około 8 km od Leska znajduje się mała, schludna i gospodarna wioska - Bezmiechowa Górna. Po przejściu drogą przez wieś dochodzimy do wzgórza o długości 2,5 km i różnicy wzniesień - 250 metrów. Łagodny, długi stok ma cztery garby, przypomina nieco skocznię narciarską, bardzo rozciągniętą. To właśnie słynna Bezmiechowa - jedyna z najpiękniejszych legend polskiego lotnictwa. - Lotnisko szybowcowe na stoku góry, zamykającej długą dolinę.

W styczniu 1929 roku, w dworku położonym u stóp góry, należącym do poetki, Marii Czerkawskiej, gościli członkowie wyprawy Związku Awiatycznego Studentów

Politechniki Lwowskiej. Poruszali latawce z przymocowanymi do nich świecami dymnymi, badając i obserwując ruchy mas powietrza, wiatry wiejące doliną, rozbijające się o stok Bezmiechowej. Tainastępnę wyprawy potwierdzają przydatność Gór Słonnych dla szybownictwa. W 1932 roku dokonano już oficjalnego otwarcia Szkoły Szybowcowej, w szybkim tempie powstały dwa hangary i budynek szkoły, w 1939 roku szkoła dysponowała biblioteką, telefonem, radiostacją, ogródkiem meteo. W latach 30-tych bywały tu największe sławy polskiego lotnictwa - Stanisław Skarżyński, Franciszek Żmurko i Stanisław Wigura, Jan Bajan.

W 1938 roku Tadeusz Góra przeletem pod Wilno /577 km/ ustanowił nowy rekord Polski i jako pierwszy Polak na świecie otrzymał zań Medal Liliethala - najważniejsze odznaczenie szybowcowe na świecie. Wanda Modlibowska ustanowiła rekord długości lotu - 24 godziny w powietrzu!!! Jadwiga Piłsudska, córka Marszałka - jako najmłodsza pilotka pobije tu jeden ze swych rekordów - przeletem 270 km. Do sław bezmiechowskiej akademii należał Bolesław Baranowski - późniejszy konstruktor bombowców "Łoś" i "Lancaster", ojciec słynnego żeglarza, Krzysztofa Baranowskiego, założyciela "Szkoły pod Zagłami".

Przez Bezmiechową i pobliską Ustianową przeszli wszyscy polscy piloci, którzy brali udział w bitwie o Anglię. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że Bezmiechowa jest jednym z najstarszych i najbardziej zasłużonych szybowisk w Europie.

Dziś piękne tradycje Bezmiechowej kontynuuje Aeroklub Bieszczadzki, współpracujący z Politechniką Rzeszowską i Warszawską. Szkolenie szybowcowe w Bezmiechowej należy do najbardziej atrakcyjnych - z uwagi na malownicze i przepiękne położenie w sercu Bieszczad...

Za komuny piloci szybowcowi byli potencjalnymi pilotami wojskowymi - więc stawiano im wygórowane wymagania zdrowotne. Dziś kandydaci na szybowników częściej marzą o czystej radości latania niż o odrzutowcach - więc próg wymagań zdrowotnych został obniżony.

Latanie szybowcem jest przyjemnością nieporównywalną z niczym, żaden inny sport nie daje takiej radości w takim natężeniu; po pierwszym w życiu locie szybowcem mało kto chce opuścićabinę, najczęściej krzyczy: jeszcze raz!

Prócz zdrowia przydaje się specyficzny ptasi instynkt, pewne zdolności matematyczne - w trudnej i skomplikowanej sytuacji meteorologicznej pilot musi nieźle "pogłównować" jaki wariant postępowania będzie najlepszy. Specjalnością Bezmiechowej są starty z lin gumowych - przypominające wystrzeliwanie szybowca z wielkiej procy. Inną osobliwość jest tzw. start grawitacyjny - kiedy szybowiec na kółku toczy się w dół stoku, niczym skoczek narciarski a silny wiatr czołowy pomaga oderwać się od ziemi. Trudno w to uwierzyć - trzeba po prostu zobaczyć na własne oczy.

W Bezmiechowej istnieje kilka gospodarstw agroturystycznych, w których za naprawdę niską opłatą można wygodnie przenocować, tanio zjeść - warto się tam

wybrać! Za niewielką opłatą można też przelecieć się szybowcem /wraz z instruktorem/ - można wówczas "złapać bakcyła" - zarazić się najpiękniejszą pasją latania na całe życie. Latanie jest sportem trudnym, eleganckim i elitarnym - Maria Pawlikowska-Jasnorzewska wyróżniała pilotów - gdyż latanie, miłość i poezja splatają się ze sobą przepięknie.

Paweł Zawadzki

RYSZARD MAREK KĘDZIERSKI

artykuł

Pytając o literaturę sacrum...

Pojęcie "literatury sacrum" umiejscawia się w świecie pojęć i znaczeń odnoszących się do sfery wartości religijnych, dla wyrażania wszystkich zjawisk związanych z przeżyciami tajemnicy religijnej. Takie zjawiska, jak i kategorie sacrum - profanum wprowadził Mircea Eliade do badań zjawisk związanych z religią, ale także sztuką i kulturą.

Sacrum jako takie, rzeczywistość wspólna dla wszystkich zjawisk związanych z religią, jako wynik szukania podobieństw i zbieżności, chociaż nie ujmując całej złożoności zagadnienia, może być jednak wykorzystane przy badaniu, interpretacji literatury współczesnej. Szczególnie przy określaniu istotnych cech poezji.

Również ciekawy jest tutaj problem wzajemnej relacji religia - kultura, czyli wiedza o oddziaływaniu religii na literaturę i odwrotnie - badanie wpływu literatury na zjawiska związane z religią. A wpływ ten może być dwojaki. - Pozytywny lub negatywny. Wiadomo ogólnie, że same czasopisma religijne mają duży wpływ na formowanie się postaw światopoglądowych, podobnie książki, a kto wie czy nie największy zaskarbiają sobie dzieła plastyczne - malarstwo i rzeźba.

Giotto, czy Michał Anioł, Leonardo da Vinci, czy Rembrandt van Rijn, Velazquez Diego de Silva, El Greco, czy Andrzej Rublow...

A więc także ikona bizantyjska, całkowicie poświęcone kultowi dzieła, tak jak i w literaturze pieśni i hymny, czy psalmy. Jest to niezwykle zagadnienie Ducha Bożego ukrytego, a odkrywanego przez artystę w słowie, poezji *de facto*, malowanym obrazie.

Chrześcijaństwo, jak pisze Karl Rahner, poprzez Pismo Święte ma szczególne powiązanie ze słowem jako takim, a także ze słowem poetyckim. Słowo Boże, jego treść, zawarta w dokumencie Pisma Świętego i Tradycji Kościoła jest sposobem informowania, przekazywania człowiekowi,

dosyć ścisłym sposobem o tym jak chrześcijaństwo staje się w danym człowieku świętą rzeczywistością.

W ten sposób łaska Boża, która wyprzedza słowo, przygotowuje serce na przyjęcie jej właśnie, przez to wszystko, co w życiu człowieka jest przeżyciem istnienia, gdzie świeci w człowieku jako ukryta w pierwiastku ludzkim, a człowiek słyszający, oglądający, wyrażający, twórczy, jako autor lub odbiorca może z tej atmosfery kontemplacyjnego milczenia, zawieszenia działania, dopuścić do siebie i praktykować prawdę, która odkrywana jest w słowie Ewangelii. Przyjęcie prawdy, wiąże człowieka z Bogiem, zachwycą człowieka skutkiem obecności Boga, radością posiadania łaski. Zatem dusza ludzka pragnie śpiewać pieśń radości, pieśń chwały, pieśń uwielbienia, czasami wyraża dramat stworzenia wobec tej prawdy, refleksję pytań, albo nawet zwątpień i pragnie opisać taką sytuację. Dzieje się tak ponieważ każde prawdziwe słowo ma moc nazywać to, co nienazwane. I właśnie w poezji najpełniej człowiek może oddać to, co nienazwane. A więc w poezji człowiek oddaje istotę tego wyrazu. Będzie ona przeto zawierać takie słowa i taki ich zapis by wywołać milczącą mistykę obecności Bezimiennego, wobec tajemnicy Niewyraźnego. Ale też całej bogatej sfery rzeczy określonych, a nawet objawionych.

W tym wyraża się też cała opisana historia Jezusa Chrystusa, Jego nauka. *"W każdym słowie może się wydarzyć wcielenie łaski przez Boże wieczne Słowo. I cały problem słuchania Słowa polega właściwie na nasłuchiwaniu wewnętrznych głębi każdego słowa, i może*

się zdarzyć, że słowo człowieka i świata staje się nagle słowem nieskończonej miłości. ..."

Tak rozumiane słowo poetyckie jest realizacją literatury w sacrum. Pisanie uświęcone, tykające najgłębszej rzeczywistości, przez jej odkrywanie, albo potwierdzanie, na przykład rzeczywistości objawionej, na progu milczenia i konkretnej ujawnionej prawdy.

Literatura współczesna tak jak i plastyka jednak w sensie całkowitym i ogólnym, charakteryzuje się dwoma nurtami: neguje wartości i skłania się ku samej magii i jej atrybutom, a nawet atrybutom satanizmu. Druga natomiast, ta nam bliższa, przez szukanie ocalenia - o ile ktoś się całkowicie nie zagubił - może dojść do rozpoznania większego aniżeli relacji egzystencjalnej wobec tylko natury, przyrody i oglądu siebie samego. Jak to się dzieje u Tadeusza Różewicza; kończy zanikiem metafizyki, albo uwielbieniem samego siebie, jak u Ande Gide'a. Podobnie jest z innymi modelami egzystencjalnych herosów na przykładzie Andre Malraux ("Dola człowieka"), czy Albert Camus ("Dżuma"). Są oni raczej rzecznikami "drogi niemożliwej", gdzie w ostateczności człowiek szuka ocalenia w samozachowawczości, mechanizmach psychologicznych. Ale historia zna także nurt bardziej pozytywny, nawet całkiem pozytywny. Taka była "literatura" Dantego. Jego "Boska Komedia", pisząc żartobliwie, spełniła "zapotrzebowanie" na literacką odpowiedź na temat życia człowieka na okres wielu epok, wielu stuleci ludzkich

zmagani jakie upłynęły od XIV wieku. Znamy jeszcze pojedyncze pomniejsze dzieła, choćby "Słowo i ciało" Adama Mickiewicza, ale i równorzędne wielkością poezje Cypriana K. Norwida. Także pozytywne z naszej strony są książki: "Moc i chwała" G. Greena, "Szata" L. C. Douglasa, "Barabasz" P. Lagerkvista, "Pamiętniki króla Dawida" C. Coccioletto, czy prace Daniela Ropsa i Romana Branstatera.

Zdanie: "Im bardziej autor jest wierny Ewangelii i prawdzie egzystencjalnej człowieka, gdzie eschatologia określa sens i *umiejscowienie* wysiłków, tym bardziej przywiera do opisu Słowa cudownie objawionego, w aspekcie obecności zła i niszczących skutków tego zła wobec Opatrzności i wiernego Bogu człowieka", jest zdaniem światopoglądowo i rozeznawczo wobec świata określonym. I jeśli tego ktoś nie dostrzega, nie zrozumie sytuacji - tej znikomej liczby dzieł literatury pięknej *sensu stricto*, która występuje ciągle na przestrzeni dziejów, ale której z drugiej strony prawie nie ma. Może teraz, kiedy następuje wiek świadomości demonicznego zła i jego określenie, kiedy wielu ludzi się nawraca, bo życie staje się coraz bardziej odkryte i losowe, a także ryzykowne, bardziej niebezpieczne. I w tym Bóg, który jest cierpliwy i miłuje swoich wyznawców, prowadzi ich, i w tym prowadzeniu ciągle zachowuje.

Jednak literatura sacrum, literatura, poezja, poezja religijna w sensie bezpośrednio jawnym i zupełnie kerygmatycznym, w swojej jakościowej rozciągłości

istnieje w bardzo dużym jednak bogactwie i ilości. Taka występowalność rozciąga się od autorów nieprofesjonalnych do autorów profesjonalnych, którzy w podzielnym jeszcze sposób zachowują równość "religijnego" pióra, aż do autorów świętych, którzy całą twórczość i życie, całą duszę i ciało ofiarowali Bogu i w twórczości jednoznacznie i niejednokrotnie profesjonalnie opisali Bożą rzeczywistość i hymnem oraz pieśnią - szczytem literackiej formy, oddali Bogu należną cześć i chwałę.

Zatem wszystko jest możliwe. Więc idźmy tą drogą, która ucieka spod nóg, ale jest przecież do przytrzymania. Być może na tej drodze trzeba nam będzie strzepnąć kurz z butów i pójść dalej od domu do domu, od redakcji do redakcji, od pisma do pisma, od urzędu do urzędu, ale trzeba wierzyć, że zawsze ktoś jeszcze chce drukować żywe słowo. Może to tylko pożywka dla ducha osobistego i tego bardziej wewnętrznego, tylko jakby to.

+

Chociaż ciało jest takim poetom już zbywalne, trudno jednakże jednemu być "zintegrowanym" w świecie ostatniego zawodu bez płacy, prócz mniej więcej 10 pierwszych szczęśliwców, którzy tego problemu nie mają, nie licząc dobrze płatnych beletrystów... Ale tym wszystkim wiernym wewnętrznemu duchowi i idącym drogą "bez bytu", czasami Pan Bóg w tym jeszcze czasie wyrównuje szkody, czasem warto mieć marzenia o tym, że już nas wydrukują i może kiedyś także zaczną płacić, czasem także tak się dzieje, czy tylko okazynie uda się

podreperować "ciało"... Ważne jest abyśmy my twórcy zawsze zachowywali uczciwość, w obu wymiarach - cielesnym i duchowym... Och św. Franciszku z Asyżu, jakżeś postępował, a Bóg ci niczego nie odmówił, jakże piękna pieśń wyszła z twoich ust...! Ale ty św. Franciszku byłeś jednak bardziej mnichem niż literatem, a my jesteśmy poetami i możemy być także mnichami. Ale wszystko, w dzisiejszym czasie, jest jak zawsze w ręku Pana Boga i trochę także ludzi...

źródła: Stefan Sawicki - "Sacrum w literaturze", w: "SACRUM W LITERATURZE", Lublin 1983 rok, wyd. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, str. 13-26." Karl Rahner - "Chrześcijaństwo i poezja", w: "INSPIRACJE RELIGIJNE W LITERATURZE", W-wa 1983 rok, wyd. ATK, str. 33 i dalsze...

Ryszard M. Kędziński

ZA OBECNOŚĆ

kolista twarz zła bez znaków
 szybuje
 tylko za szybą mistyk dar odkrywa
 coś się stało żeś tak tylko obecny
 świadek nieproszony okrywa rzecz żalem
 ktoś zdradza czaso-przestrzeń; zegarek
 pukam do nie-puku
 tam nie-puk podaje dalej
 ach Jesteś Boże! -
 nie czymś zamiarem
 i tylko CHRYSYTUS
 objawiając kres śmierci
 jako jej kat
 „karze się” życiem ziemi
 aby się stało
 co się stało
 i co się staje

tylko po części Jesteś
 w słucho-ocznym uśmiechu
 och przybądź
 i ulży naszemu cierpieniu

gdy noc zanika
 WRÓĆ!
 gdy dzień zachodzi
 WRÓĆ!

VARIA

Obecny numer 81/2, proszę potraktować jako numer wakacyjny.
 Zatem do zobaczenia we wrześniu!

Redakcja pracuje nad własną stroną internetową, napotykając na wiele trudności, ale wierzyć trzeba że wkrótce zostaną wszystkie przeszkody usunięte i jesienią moglibyśmy wtedy być dostępni globalnie, w tej nowej formie medialnego przekazu...

NOTA AUTORSKA

Jan Chyczyński

Ur. w 1959 roku, mieszka w Kalwarii Zebrzydowskiej. Studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutował w 1993r. Uprawia prócz malarstwa o tematyce religijnej także poezję i prozę.

Wiesław J. Mikulecki

Ur. w 1959 roku w Ostrołęce, gdzie mieszka do dzisiaj. Studiował na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz bibliotekarstwo w 2-letnim Państwowym Studium Kulturalno-

oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Jest nauczycielem religii i języka polskiego. Debiutował w 1992 roku na łamach "Zielonego Sztandaru". Ma w dorobku twórczym wiele publikacji m.in. w: "Magazynie Literackim", "Frazie", "Głosie Polskim", "Gościu Niedzielnym", "Źródle"... Jest laureatem ogólnopolskich konkursów literackich. Dotychczas ukazały następujące zbiory wierszy tego Autora: "Ikar" (1995), "Dotykane nieba" (1997), "Opadanie czasu", "Modlitwy i przypowieści" (2000).

Piotr Szreniawski

Mieszka w Lublinie. Studiuje prawo, ale także jest prezesem lubelskiego Stowarzyszenia Literatów POST SCRIPTUM. Jest autorem bardzo ciekawej poezji.

Paweł Zawadzki

Mieszka w Warszawie. Autor licznych publikacji, które publikował w wielu czasopismach m.in. w: "Przeglądzie Katolickim", "W drodze", "Arkuszu", "Autograf", "Zielone Brygady", "Biuletyn Astrologiczny"....

Jan Michał Orion

Ur. w 1959 roku. Mieszka w Izdebkach na Podkarpaciu. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W latach 1985 - 1994 pracował jako nauczyciel historii w Lesku. Píše poezję, a także prozę. Wydał tomiki: "Spokój wam przynoszę" (1998) i "Odgłosy traw izdebskich" (1998). Pierwszy tom prozy pt. "Entuzjasta" wydał w 1999r.

Ryszard Marek Kędziński

Ur. w 1957 roku. Mieszka i tworzy we Wrocławiu. Jest animatorem Sztuki Osobowej.

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 2000

Autorzy numeru osiemdziesiątego pierwszego i drugiego:

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA
ul. Złocieniowa 3
51-251 WROCŁAW

Stanisław Chyczyński

Wiesław J. Mikulski

Piotr Szreniawski

Lucjan Zuzia

Paweł Zawadzki

Ryszard M. Kędziński

Redakcja:

red.honorowy: Janusz Halicki

red. odp.: R. M. Kędziński

Wiedza,

wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czuwa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwo Zła i Dobra.

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

Pismo można także otrzymać we Wrocławiu, w księgarni "Dominik", przy kościele na pl. Dominikańskim, pn - pt. w godz. 10-18, sobota 10-14...

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprasza Czytelników za możliwość pojawienia się niewielkich, mijemy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście. Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje utwory do druku:

- 1) które są zgodne z założeniami SzO (z założeniami artystycznymi i przesłaniem Ewangelii)
- 2) szczególnie od wszystkich naprawdę niezależnych, miłujących prawdę twórców.
- 3) publikujemy dzieła Autorów, właściwie w bezwzględnej kolejności od chwili ich otrzymania

Nie zwraca się materiałów przyjętych do druku, gdyż stanowią one archiwum.

nakład: 60 egz.

ISSN 1426-0158

888888 111/222

888888 111/222

888888 111/222

888888 111/222

888888 111/222

888888 111/222

888888 111/222